

Chce uchwycić te moje przeżycia w czasie wojny, ale chce jednak opisać po to, by dać porównania z innymi wydarzeniami ludzi, którzy różnymi drogami z wewnętrznych zakątków Polski los kierował na wschód.

Z końcem sierpnia 1939 r. zostałem zmobilizowany do 57. p.p. w Poznaniu. Miejskaniem bowiem na poproszenie w Skrzętarzu, na półm. od Dąbrowy, wieś bogata zamieszkała w przeważającej ilości przez Niemców. Wojna została mnie już pod Kutnem, gdzie byliśmy rozlokowani po stadach i do nas siłą przetransportowano. Chce po zdobyciu Kutna, jednostka naszym rozjechała w kierunku Warszawy, a potem dalej na wschód. Przy końcu września o rejonie Pritygoraj Tomaszów damość jednostka nasza już bardzo uszczuplona dokonata wczesnym rankiem ostatniego sierpnia, lecz pod wieczór pogubił się murielisimy się wycofać. Jednostką dowodził major Cichan Polski (zmarł dawany w Kutynie)

W następnego dnia na polanie do nas wróciły różne formacji żołnierscy przemówił pewien oficer, oznajmił, że nie mamy już zym walonyi jertejimy rabii, otoczeni. Od wschodu idzie Chomna Radziaka, ale nie z pomocą. Od tej chwili niech każdy decyduje o swoim losie, jest to konieczności, każdy gdzie chce do domów i jak może. Można by próbować pojedynczo przedostać się do Rumunii lub Węgier, ale to też już trudno. Wyplacono każdemu żołd i gratyfikami na oślep gdzieś. Znalazłem się w małej grupie na koniach, ale już w krótko dostały nas stuchy, że na południe się nie przedostaniemy, bo małe grupy żołnierscy napadają ukraińscy i mordują. Zatem przestata nam

do wyboru niewola. Do niemieców nie było wróg i może byli źle. Do Armii Czerwonej? przewożąc nas to przestąpić gdzie można się zgubić. Ale niepodważanie dostaliśmy się w ręce Sowiećów, skierowano nas na dużą polanę tam było jedno wojsko ruskiego do naszych koni dopadło kilku żołnierzy. Nas i ~~głównie~~ jeźdźce ~~na-~~topanych naszych żołnierzy ustawiono w szeregu, przekontrolowano za broń, mnie odebrano szpony, natomiast pieniądze, drobiazgi i cukier mi oddali. Wto oficer miał wystąpić. Waleriada jeźdźce pokarali ottonie, jeżeli były wyste, a jeźdźce delikatnie, uważany był za oficera, a oficerów brano osobno. Działo się to na polanie przyległej do drogi biegnącej do Zamościa, po przeciwnym stronie drogi był mały cementarz. Po tej samej kontroli kierowano wszystkich do tej drogi. Na drodze było zgromadzonych bardzo dużo uzbrojonych polskich żołnierzy. Nas żołnierzy ustawiali w szeregi, zdaje mi się w ósemki włochoi polscy żydzi w mundurze z czerwonymi przepaskami na rękawie i z karabinem na ramieniu. Na drodze po bokach ustawianej kolemnicy stali po parę kroków żołnierze radzieccy. Tak więc ruszył pochód do Zamościa. Wydaje mi się, że szliśmy w kierunku na północ. W Zamościu wprowadzono nas na dużą plac przed foliaki gmach. Po krótkim wyekiwaniu, ktoś tam na prochu miał dać polecenie rozjechać się, to też w momencie oha plac opustoszał. Wszystkie ca miasto i grupami, wymierzani obierali kierunek, ja przyłączyłem się do tych, którzy szli w kierunku na Lublin. God wieczór upatryłem sobie nape i tam w stanie przepiętym się do rana, a rano gdy wyprzedłem z zagrody, nie wiem skąd znalazł się na koniu z magazynem w ręku Czerwonoarmista. Zapykał mnie do już ~~metapanej~~ grupki polskich żołnierzy i razem dalej

gdzie było już dużo maszyn. Kiedy napędzali nas berko-  
duro, poprzedził dalej cały dzień bez odpoczynku i bez jedzenia,  
no jedzenie było, bo kiedy przechodziliśmy kolo plantacji (wioski)  
marchwi, to w mię byli wyspy w tej marchwi, kiedy masur  
ile trzeba i wyspy stanęli na masie a nie pomogło strzelanie  
na pastwach.

Wieczorem byliśmy w Strasnymstawie, zapschono nas jakby do jakiejś  
szkoly, obłonej murem Rene mieliśmy się przygotować do wy-  
maszu, a między innymi chcieliśmy zobaczyć oficera i opowiadali,  
że pojedziemy do sztabu, tam dostaniemy przepustki i każdy będzie  
mógł spokojnie wracać do domu. Opowiadali, że w Zwiżku Kadriachim  
dużo dobrej pracy, można tam pojechać „budzić robotę, budzić  
kurat”. Wyprowadzono nas na stację kolejową. Tam stał już  
długi pociąg towarowy do którego bardzo mam się załadować,  
w wagonach nie było bardzo ciarno i mięt nie próbował uścier,  
kiedy chiał to przepustki. Z początku były przypadki, że na ja-  
kimś postoju można było wyjechać, by mieć coś załatwić do je-  
dzenia to gdy pociąg ruszał, biegł szybko do wagonów by nie  
zostać, byliśmy nie podejliwi. Wagony nie wesoło były z rewanżem  
zamykane. Jarda trwała kilka dni. Ciastko między nami się  
zmieniały, w zależności od kierunku jazdy pociągu. Przez cały ten  
czas nie otrzymaliśmy nic do jedzenia, jedzenie na jednej stacji  
stała gorąca woda „kijatok”. To jednym z postojów nagle pode-  
mówowany jeden z naszych żołnierzy, który zrozumiał po rozjęciu wstę-  
pad jak nasz konwojent wyjaśnił gępie ichowym żołnierzom rosyj-  
skim, że my to polacy którzy stmelali do żołnierzy rosyjskich.

Ogarnął nas niepokój i niedowierzanie, gdy nasz pociąg w Strasnym